

Wojciech Jakóbiak: Koniec ery dinozaurów. Powolny upadek Gazpromu

Rosjanie walczą o kolejne kawałki tortu także w relacjach z innymi krajami Europy Środkowo-Wschodniej



Rosjanie walczą o kolejne kawałki tortu także w relacjach z innymi krajami Europy Środkowo-Wschodniej

Front na którym Rosjanie próbują zachować status quo w sektorze energetycznym jest bardzo szeroki. Na wielu odcinkach udaje im się zwyciężyć. Pomimo tego rosyjska polityka energetyczna, której najbardziej namacalną emanacją był do tej pory Gazprom, coraz częściej znajduje się w defensywie. Choć nie oznacza to jeszcze spadku

znaczenia Rosji w sektorze gazowym Europy, to czas anachronicznych monopolistów, których naczelnym przedstawicielem jest Gazprom, powoli się kończy.

Jeżeli wyobrazimy sobie wielką mapę na której należałoby zaznaczyć punkty strategiczne z punktu widzenia Gazpromu, to należałoby zacząć od granic Europejskiej Wspólnoty Energetycznej (EWE) sięgającej dużo dalej niż granice Unii Europejskiej. Kluczowe punkty to Ukraina, Morze Czarne (tamteży pobiegnie gazociąg South Stream), Bułgaria i Wyspa Krk. Ważna jest także przyszłość państw bałtyckich. To na tej linii rozciąga się obecnie front walki o przyszłość europejskiego sektora gazowego.

Ukraina wstąpiła do EWE we wrześniu 2010 roku i jest jej pełnoprawnym członkiem. Także Mołdawia należy do Wspólnoty. Jednak to nasz wschodni sąsiad jest szczególnie ważny z punktu widzenia Gazpromu. Rosjanie pragną zdominować tamtejszy sektor energetyczny. Ceny gazu na Ukrainie są tak wysokie, że ich zmiany mają bezpośrednie przełożenie na nastroje słoneczne. Kijów dofinansowuje wręcz rachunki gazowe Ukraińców, czemu sprzeciwia się Międzynarodowy Fundusz Walutowy, bo obciąża to poważnie budżet i utrudnia dalsze udzielanie pożyczek. Do przejęcia systemu Rosjanom brakuje narodowego operatora sieci przesyłu gazu na Ukrainie – Naftogazu. Ten jednak nie ulegnie ich kontroli, jeżeli zgodnie z planami prezydenta Wiktora Janukowycza zostanie przekształcony w konsorcjum podlegające zasadom trzeciego pakietu energetycznego. Zakładają one równy dostęp do rur i rozdział właścicielski między sektorami wydobywania, transportu i sprzedaży surowca. Wykluczają one monopol któregośkolwiek z graczy. To nic dobrego dla rosyjskiego giganta. Gazprom liczy jednak, że po wygranych wyborach

parlamentarnych, które nie pozwolą Partii Regionów na tak swobodną politykę, jak miało to miejsce do tej pory, Kijów będzie bardziej elastyczny w kwestiach energetycznych i odpuści sobie niezależną politykę w zamian za niższe ceny gazu. To odcinek na którym walka jest nadal nierozstrzygnięta. Jeżeli Bruksela wesprze Kijów w ramach wprowadzania zasad antymonopolowych, a ten nie zawaha się kontynuować planów dywersyfikacji dostaw przedstawionych przez obecny rząd (własne wydobywanie, LNG z Kataru i Azerbejdżanu, udział w TANAP, itp.), to porażka Gazpromu jest możliwa. Z kolei Ukraina pozostawiona samej sobie może zaprzepaścić część możliwości uniezależnienia się od Rosjan, a te które pozostaną mogą zostać zablokowane przez sprawną dyplomację Moskwy. Przyszłość tego fragmentu frontu pozostaje nierozstrzygnięta. Jest on jednak kluczowy dla przyszłości Gazpromu, bo po ewentualnym sukcesie może stać się punktem wyjścia do dalszej ekspansji, by nie powiedzieć ponownej akwizycji obszarów „Bliskiej Zagranicy”.

Rosjanie walczą o kolejne kawałki tortu także w relacjach z innymi krajami Europy Środkowo-Wschodniej. Kolejne kraje skarżą niesprawiedliwe ceny gazu do sądów arbitrażowych i w kolejnych procesach Gazprom przegrywa. Litwa wygrała proces w sprawie dostosowania Lietuvos Dujos do zasad trzeciego pakietu, któremu przeciwstawiała się rosyjska firma i walczy w drugim w sprawie stawek za gaz, według Wilna, niesprawiedliwie indeksowanych z ceną ropy naftowej. Choć do tej pory dywersyfikująca i reformująca sektor Litwa zdawała się zwyciężać, to po wyborach parlamentarnych wygranych przez socjalistów sytuacja może się radykalnie zmienić. Piotr Rapkowski pisał na naszych łamach o tym, że premierem tego kraju może zostać „Ambasador Gazpromu”. Jeżeli politykę energetyczną na Litwie będzie teraz szkicować opcja prorosyjska, przyszłość dużych projektów jak terminal LNG w Kłajpedzie czy budowa elektrowni

atomowej w Visaginas stanie pod znakiem zapytania. Ten drugi projekt, po przegranych referendum w sprawie jego realizacji, jest już skazany na porażkę. Tylko silny rząd zdeterminowany w celu postawienia własnej siłowni atomowej mógłby go uratować wbrew opinii społecznej. A takiego niestety brakuje.

Gazprom skapitulował natomiast w obliczu śledztwa Komisji Europejskiej, która na koniec wakacji zafundowała Rosjanom sprawę sądową w sprawie nadużycia pozycji monopolisty w krajach Europejskiej Wspólnoty Energetycznej. Od konsekwencji finansowych uchronił firmę dekret prezydenta Władimira Putina, który nałożył obowiązek zatwierdzania umów Gazpromu na Kremlu. W ten sposób każdy problem z gigantem gazowym będzie rozwiązywany w drodze kontaktu politycznego z Putinem. Ciężko sobie wyobrazić, że śledczy z Brukseli pojedą w takim razie na audiencję u współczesnego cara i wystraszą go stosem kartek prawa unijnego na tyle, by ten zmienił umowy gazowe z poszczególnymi państwami EWE. To jednak odwlekanie nieuniknione. Nawet Służba Antymonopolowa Federacji Rosyjskiej przyznała, że Gazprom działa anachronicznie i nie jest dostosowany do nowych realiów rynku. Służba stwierdziła, że Moskwa powinna pozostawić firmę samą sobie, by ta „posprzątała bałagan we własnym domu”. I Kreml chyba tak uczynił. Widać tego symptomy na przedpolach gazowego frontu – w Rosji. Do tej pory bezdyskusyjna pozycja narzędzia polityki energetycznej Moskwy jaką obejmował Gazprom wydaje się chwiać. Firma jest regularnie atakowana przez należący częściowo do poważnego oligarchy Gienadija Timczenki Novatek. Spółka ta nie ma póki co prawa do eksportu surowca poza granice kraju ale usilnie się o nie stara, a stary znajomy Putina – Timczenko – może mieć interes w przekonaniu kolegi do wsparcia nowego gracza. Novatek działa w oparciu o mechanizmy wolnorynkowe i nie jest obciążony kosztami utrzymywania gigantycznej

infrastruktury, tak jak ma to miejsce w przypadku Gazpromu. Dlatego też już teraz sprzedaje gaz w Europie. Omija prawo rosyjskie kupując surowiec na rynku spotowym i sprzedając go dalej. Podpisał wielką umowę z EnBW i walczy o nowych klientów, wśród których najwięksi to obecni chlebobawcy Gazpromu. Tymczasem na czarnego konia rosyjskiej energetyki lansowany jest obecnie Rosneft który konsoliduje sektor naftowy rozczłonkowany w czasach jelicynowskich. Największą sensacją jest zakupienie przez niego akcji BP w TNK-BP i tym samym przeobrażenie go w największego producenta ropy naftowej na świecie. Amerykański gigant i światowy czempion Exxon Mobil może już czuć się niepewnie. Podobnie jak Gazprom którego znaczenie dla rosyjskiej energetyki maleje w obliczu tych faktów.

Także jeśli chodzi o odcinek południowy – arenę walki o kolejny gazociąg-gigant – Rosjanie nie radzą sobie tak dobrze, jakby tego chcieli. South Stream dalej nie wyszedł poza deski kreślarskie. Niesforna Bułgaria zapowiedziała podpisanie umowy o budowie odcinka przebiegającego na jej terytorium na pierwszą połowę listopada. Nie zgodzi się jednak bez pewnych koncesji. Sofia domaga się uznania swej decyzji o wycofaniu z budowy elektrowni atomowej Belene, za co rosyjski Atomstroyprojekt domaga się wielkiego odszkodowania przekraczającego miliard dolarów (budżet Bułgarii to około 20 mld dolarów). Chce także przedłużenia rabatu na ceny gazu od Gazpromu. Obecnie funkcjonuje retroaktywna obniżka obowiązująca od kwietnia 2012 roku w wysokości 11 procent. Bułgarzy liczą na więcej. Rosjanie będą musieli się zgodzić na koncesję, bo wielkimi krokami zbliża się marzec 2013 i powszechna implementacja zasad trzeciego pakietu energetycznego w EWE. Po tej cezurze każda inwestycja będzie musiała podlegać jego zasadom. Także South Stream. A przecież nie o to chodzi. Ów gigant ma pompować tak wielkie ilości gazu, by Europa na zawsze zapomniała o dostawach z innych

kierunków. Ponadto, podobnie jak jego bliźniak z Morza Bałtyckiego, Nord Stream, ma blokować rozwój innych inwestycji tego typu (gazociągi nie mogą się krzyżować) i być może podobnie jak w przypadku Świnoujścia, blokować rozwój niektórych portów. Wszystko zależy od trasy przebiegu inwestycji która nie jest jeszcze ostatecznie potwierdzona.

Funkcjonariuszom Gazpromu zapewne spędzają sen z powiek inne, oprócz Kłajpedy, projekty LNG. Niebawem stanie gazoport w Świnoujściu, podobny ma powstać w Odessie. Inny powstanie na wyspie Krk na Chorwacji i połączy go z polskim sieć interkonektorów zamieniająca powstały w ten sposób korytarz Północ-Południe w wielką arterię pompującą gaz z dowolnego miejsca w Europie i innych części świata (poprzez dostawy LNG) do regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Jeśli „łupkowa rewolucja” z USA powtórzy się i u nas to owa tętnica pozwoli także na sprawny eksport nadprodukcji surowca. Pomimo zakazów stosowania hydraulicznego szczelinowania wprowadzonych we Francji, Bułgarii, Rumunii i Czechach, sektory łupkowe w Polsce i Niemczech się rozwijają. Także na Ukrainie trwają poszukiwania prowadzone przez duński Shell. Podobnie rozbudowywana jest infrastruktura przesyłowa. W tym miejscu należy pochwalić działalność polskiego Gaz-Systemu, który sprawnie realizuje zarysowany przez siebie plan. W Polsce to rzadko spotykane osiągnięcie – wystarczy porównać je z sukcesami w rozbudowie autostrad.

A zatem, choć walka trwa, to starzy monopolisci jak Gazprom powoli budzą się z ręką w nocniku. Są nadal groźni lecz ich czas mija. Dinozaury zapewne budziły strach w małych ssakach do ostatniego

momentu swojego istnienia. Jednakże nadszedł jego kres, a po nim nastąpiła całkiem nowa era z nowymi zasadami i nowymi graczami.

Wojciech Jakóbiak

Tekst ukazał się na portalu Europa Bezpieczeństwo Energia